MONITOR

Na R. P. 1768.
Nro: LXXXIII.
d. 15. Pazdziernika.

Fervet cupidine pectus?
Sunt verba & voces, quibus hunc lenire dolorem
Possis, & magnam morbi deponere partem.

Hor. Epist. lib. 1. Ep. 1.

MAiąc głowę nabitą Monitorskiemi myślami, wyiechałem pod Bielany,

lany, abym ſię od nich cożkolwiek uwolnił. Rozumiałem, iż przynaymniey w leſie nic takowego nie znaydę, coby mnie obowiązek moy przypomniało. Ale ſię zawiodłem, bom znalazł tam Imć Pana Trzpiotowſkiego. Ten Kawaler ledwie mnie poſtrzegł, wnet zawołał „ Ach przyiacielu! iakie to ſzczęście dla mnie, żeś tu nadiechał. W oſtatniey prawie zoſtaię rozpaczy: ty ieden ieſteś, ktory mię możesz wierną ratować radą. Zſiądź z konia: chodząc po tym laſku, opowiem ci moie nieſzczęście „ Przeraził mię mocno ten komplement: wymawiam mu ſię iak mogę, iż daley mam iechać, ale prożno: muſiałem natrętną wykonać prożbę. Ledwieśmy ſię na kilka krokow od naſzych ludzi oddalili, alić on weſtchnąwszy ſerdecznie, posłuchay, rzecze moy przyiacielu: zakochałem ſię w iedney Damie; pięknieyszey na świecie nie widziałeś, ale

ma

ma ſerce twardsze nad kamień. Już trzy dni, iak ſię iey zaſługuię, á żadnego wzaiemności dowodu nie widzę. Owſzem iak ſobie uważam, zdaie ſię mieć iakiś wſtręt odemnie. Co mam w tym razie czynić, poradź mi, proſzę. Trzeba, rzekę, dłużey ſię iey zaſługiwać... Dłużey? rzecze mi Trzpiotowſki, alboż ona nie mogła y przez ten czas poznać mię doſkonale? Wſzak widzi co zacz ieſtem. Ja ſię chwalić nie lubię: ale mi każdy przyznać to muſi, że między nayładnieyszemi w Polszcze Kawalerami mogę być pomieſzczony. Kiedym miał honor być we Francyi, to ſame nawet Paryſkie Damy nie raz to ſekretnie między ſobą mowiły, że nie ieſt Europa w ładnych Kawalerow tak bardzo bogata, żeby mogła wielu mnie podobnych pokazać. A trzeba o tym wiedzieć, że tameczne Damy w tey mierze maią guſt diabelnie delikatny. Mam też y

rozum, nie mowię, nad innych ludzi, bo ſię chwalić nie lubię, mam iednak taki, że niechciałbym z żadnym tu w Polszcze Kawalerem nań handlować. Ja kiedy ieſtem w miłey kompanii, mogę przez cały dzień ſam ieden gadać: nigdy mi nie zbędzie ani na ſłowach, ani na żartach dowcipnych. Już kilka mod nowych tu wymyśliłem, á oſobliwie modę kichania, y poziewania guſtownego. Wiersze też czaſem tak gładkie mi ſię udaią, iakie w ięzyku naſzym ieſzcze nigdy nie były ſłyszane. Jeśli nie wierzysz, o to mam niektore tu z ſobą, wnet ci ie przeczytam: ſam uznasz, że prawdę mowię: ale pierwey ſkończę com zaczął. Zem przyſtoyny Kawaler, ſam widzisz; żem w rozum nie ubogi, znasz dobrze. Co ſię zaś tycze maniery, nie tayno tobie, że w tym wſzyſtkie Damy pierwſzeńſtwo mi przyznawaią. Ale też na to lat kilka pracowało ſię w Paryżu. Co

ſię zaś tycze wſpaniałości ſerca, w tey upewniam, iż żadnemu nie uſtąpię. Czy wiesz W. M. Pan, że ia we dwoie, y czaſem we troie więcey na rok wydaię, niż mam dochodow? O odwadze moiey prożno mam mowić przed tobą przyiacielu, bo wiesz, że mnie toż ſamo ieſt poiedynek odprawić, iak butelkę wina Szampańſkiego wypić. Czy to na ſzpady, czy na piſtolety, czy na pałasze, wiesz dobrze, że na to wſzyſtko gracz ieſtem. Z tym wſzyſtkim ieſtem ſpokoyny, nikomu nie daię okazyi, ale ktoby mnie ią dał byłby nieſzczęśliwy: y dla tego żaden ieſzcze nie śmiał mię wyzywać. A do tego, mam y tę cnotę,.. Ale prożno, rzekę. W. M. Pan ſwoie cnoty wyliczaſz przedemną, ktory tak dawno mam honor znać W. M. Pana doſkonale! To widzisz, rzecze mi, moy przyiacielu: á przecież z tym wſzyſtkim nie mogę

ugłaſkać

ugłaſkać dzikiego tey Damy ſerca. Ale... czy widziałeś mnie kiedy tańcującego? Wſzyscy to mi przyznawaią, iż w moich tańcach, ieſt coś tak wſpaniałego, y razem miłego, że mię w tym żaden naśladować nie potrafi. Dnia wczorayszego przypuściłem mocny attak do ſerca pomienioney Damy: uczyniłem kilka Kabriolek przedziwnych, ktore mi ſię cudnie udały. Po tym wziąłem na ſię poſtać y minę człowieka pełnego miłości, y roſpaczy. Upewniam, że na żadney Operze twarzy y ieſtow tak poruſzaiących ſerca nie widziałeś. Nakoniec tak mile weſtchnąłem, że kamienne ſerce powinnoby ſię ſkruszyć. A ona na to patrząc, tylko ſię uśmiechała, ale to takim ieſzcze śmiechem, ktory mi ſię zdawał być z pogardą moią złączony. Już niewiem co mam z nią czynić. Przyidzie widzę do tego, że albo iey, albo ſobie w łeb ſtrzelę. Piękna to, rzekę mu,

miłość

miłość! albo to tym sposobem zasługuią się na dobre serce? Ale coż mam, odpowie, więcey do stukatow czynić? Nie takby mnie to bolało, żebym wiedział, iż ona z natury ma zimne serce: ale ia widzę oczywiście, że ona kocha Cnotliwskiego. Y toć to iest, co mię diabelnie trapi, że iego nademnie przenosi. Ten człek, y w Paryżu nie był, y po Polsku chodzi, y obyczaie y sentimenta ma starym Sarmatyzmem trącące, á przecież iego chwali, iego nademnie przenosi! Czy może kto być w stanie nieszczęśliwszym? Day mi w tym radę Przyiacielu. Ja inney rzekę mu, nie mogę dać rady, iak tylko akkommodować się gustowi tey Damy. Ponieważ przypadły do iey serca obyczaie y sentymenta I. Pana Cnotliwskiego, więc życzyłbym W. M. Panu iego naśladować. Ja go mam naśladować? rzecze mi zdziwiony, Ja mam tę podłość brać na siebie? Takaż to

twoia

twoia rada? inney, odpowiem mu, dać nie potrafię.

Nie wspominam, iak wiele miałem ieszcze kłopotu, nimem się uwolnił od niego. Ten tylko pożytek z moiey z nim rozmowy odniosłem, iż iestem potwierdzony w tym zdaniu, że naytrudniey iest leczyć tego chorego, ktory nie zna się być chorym.